

BERNARD NOWAK

ur. 1950; Kwidzyn



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, WSK, niezależny ruch wydawniczy, biuletyny, "Biuletyn Strajkowy", "Biuletyn Informacyjny FSC", propaganda, spacery świdnickie, Dziennik Telewizyjny, Lublin, Kudelscy, Bożena Kudelska, ZOMO, represje władz, KUL, Władysław Gomułka, ZMS, projekt Historia zamknięta w mieszkaniu. Opowieści o PRL

Strajk i drukarnia w WSK Świdnik

[W Świdniku, w WSK] udostępniono nam bardzo szybko i łatwo drukarnię, nie miałem pojęcia, że w zakładzie mieści się drukarnia, w takim zakładzie. I te biuletyny potem były na wysokim poziomie poligraficznym, wszystkie, widziałem je niedawno, cały czas są czytelne, te które się zachowały. Gdy wszedłem do tej drukarni, to zobaczyłem paczki, całe stosy paczek – z instrukcjami obsługi helikoptera, w języku rosyjskim. Ludzie pracujący w drukarni bardzo nam pomogli, a „Biuletyn Strajkowy” miał nakład chyba z piętnaście tysięcy. To w miasto od razu szło. No i do strajkujących. Przy drugim chyba numerze wpadłem na pomysł, by umieścić stopkę z nazwiskami osób redagujących. Taki gest, przede wszystkim dla strajkujących robotników, że jesteśmy z nimi i się nie ukrywamy, tak samo jak oni. Rzeczywiście, zostało to dobrze przyjęte, w stołówce zakładowej, gdy stałem po zupełną wkładką, słyszałem komentarze. Dobrze przyjęła to też ubecja, dzięki mojemu pomysłowi mieli trochę ułatwione zadanie. Ale nie zawsze się tak udaje. Kiedyś w tekście do „Biuletynu Informacyjnego FSC”, w związku z rzeczami dotyczącymi propagandy, napisałem na końcu tego felietonu zdanie: „Zamiast oglądać telewizję, lepiej w tym czasie wyjść na spacer”. Moje uzurpatorskie ambicje nie sięgają szczególnie daleko, niemniej zdarzyło się tak, że właśnie w tym mniej więcej czasie rozpoczęły się tak zwane spacery świdnickie. O pół do ósmej cały Świdnik był na mieście [wtedy, gdy w telewizji był Dziennik Telewizyjny]. To było świetne. Oni nie mogli sobie dać z tym rady, bo, do cholery, nie można zabronić ludziom spacerować, nie? Jeszcze wystawiono w oknach telewizory. W okresie wojny polsko–jaruzelskiej Świdnik, wzorcowe miasto socjalistyczne, był na ustach wszystkich. A Lublin, ten inteligencki, więc zachowawczy, zostawał z tyłu. Mówiono wtedy: „Lublin – miasteczko niedaleko Świdnika”. Więc tak się zaczęła ta historia z drukowaniem, właśnie tam. Po

rozwaleniu strajku przez dwa czy trzy dni ukrywałem się w Świdniku u państwa Kudelskich. Trochę mnie moi dobroczyńcy podkurowali, podleczyli kręgosłup, bo dostałem też tak zwany patriotyczny wpierdol. Wyłapali wszystkich ludzi z „Biuletynu”, znali ich zresztą wcześniej. Mnie nie znano, bo przyjechałem do „Polszy” w listopadzie i mieli nazwisko, owszem, ale takie, jak na skrzynce pocztowej, więc mógł to być równie dobrze pseudonim. No i nikt nie znał gęby. W związku z tym, po rozbiciu strajku, wyszedłem razem z robotnikami, to była czwarta czy piąta rano, przez bramę normalnie. Pałowali nas tam, a ponieważ trochę wystawałem, dostałem więcej, wcale nie z innych względów, tylko z tych. Osłaniałem też Bożenkę Kudelską, która szła razem ze mną i myślę, że jakoś tam ją wybronilem. Tak to, za pomocą tych wstrząsów, obudziła się we mnie świadomość polityczna, trochę jak tego „Zawróconego” poczciwca z Zamachowskim. Tak można powiedzieć, bo tak naprawdę to trafiłem w to miejsce dosyć przypadkiem, są takie przypadki życiowe, których mam kilka – jak przypadkiem wylądowałem w Lublinie, przyjechałem na KUL, w tym moim poznańskim nikt nie wiedział o KUL, a i sam nie wiem, jak na tę informację trafiłem. Chyba mi ktoś to podsunął, jestem mu dożgonnym dłużnikiem. Byłem przekonany, że KUL to jest jakaś taka, trochę ponadparafialna uczelnia, gdzie się na pewno dostanę. I uniknę w ten sposób wojska. Tak więc, tymi mniej więcej drogami, zostałem etatowym opozycjonistą. Ja, który klaskałem w marcu Gomułce, a w liceum myślałem o wstąpieniu do ZMS. W tym moim, niezbyt w tym względzie mądrym, poznańskim. No, ale to prehistoria, dinozaury, mamuty. Wróciłem ze Świdnika, bałem się wracać do domu, że tam czekają, poszedłem z duszą na ramieniu do teściowej. Akurat przygotowywała obiad, nikogo jeszcze nie było. Zdmuchnąłem potrawkę cielejącą dla pięciu osób. Gdy to spostrzegłem, było mi głupio. A teściowa: „Jedz, synku, jedz, widać było ci trzeba”. Zważywszy na ostracyzm rodzinny, a zwłaszcza na kulinarne talenty teściowej, to było nie byle co.

Data i miejsce nagrania	2013-10-16, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"